

Polscy sadownicy są zdesperowani

4 sierpnia 2018

Polscy sadownicy są zdesperowani. Produkowanie owoców już im się praktycznie nie opłaca. Eksport spadł, popyt na jabłka w krajach Unii Europejskiej znacznie się zmniejszył, a sama produkcja powoli przestaje być opłacalna. To bardzo zły czas dla polskich jabłek.

Sadownicy rwą włosy z głowy. Ich protest wpisuje się w większą akcję polskich rolników niezadowolonych z polityki rządu, który nie troszczy się dostatecznie o rozwój polskiej wsi.

3 sierpnia o 13:00 rozpoczął się protest sadowników przed zakładem przetwórnictwa owoców Döhler w Kozietułach Nowych koło Grójca (jakieś 55 km od Warszawy). Akcję zorganizowała Inicjatywa „Młodzi dla Sadownictwa”. Właściciele gospodarstw mają dość drastycznie niskich cen. Za kilogram jabłek przemysłowych (czyli takich używanych na przykład do produkcji soków) otrzymują w skupie lub przetwórnictwie 15 groszy. Za kilogram lepszej jakości jabłek deserowych przeznaczonych na eksport – 90 groszy. Za to w supermarketach przebicie cenowe powala. Za kilogram owoców zapłacimy nawet 4 złote, a na stacjach benzynowych Orlen 1,20 za jedną sztukę jabłka. To sprawia, że produkcja owoców przestaje być opłacalna.

„Porażająco niskie ceny za polskie owoce, brak środków na dokonanie zbiorów i zatrudnienie pracowników, a w konsekwencji niszczenie polskich gospodarstw i niechęć młodego pokolenia do ich rozwoju. Czy taka musi być nasza rzeczywistość? Czy takiej przyszłości pragniemy dla młodych sadowników? Czy naprawdę gotowi jesteśmy oddać jedną z ostatnich, prawdziwie polskich gałęzi gospodarki w ręce zagranicznego kapitału?” – skarży się mediom Mateusz Dąbrowski z Inicjatywy „Młodzi dla sadownictwa”.

Inicjatorzy wydali oficjalne oświadczenie. Są źli na rząd. „Rozpoczyna się walka o godność i o przetrwanie, o teraźniejszość i o przyszłość. Czas powstrzymać niszczenie polskiej wsi. Premier Morawiecki nie odważył się spotkać z nami w Warszawie, nie chciał słyszeć nas w Kraśniku, uciekł przed planowaną konferencją w Grójcu, gdzie zorganizowaliśmy spontaniczny protest. Nie damy się zagłuszyć i idziemy o krok dalej – w miejsce, w którym zapadają decyzje dotyczące cen naszych produktów” – napisali w notatce dla mediów.

Zwracają uwagę, że niskie ceny to nie jest ich jedyny problem. Praktycznie co roku przez zmiany klimatyczne muszą mierzyć się z klęskami żywiołowymi – suszami, powodzią. Odnotowują straty. Wbrew pozorom jest też problem z rynkiem pracowników, którzy buntują się i nie przychodzą już zbierać owoców za dotychczasowe stawki. W ten sposób nakręca się spirala ubożenia rolników. W ocenie właścicieli gospodarstw rząd PiS nie przeciwdziała temu procesowi w wystarczającym stopniu.

13 sierpnia przewidziano spotkanie z wiceministrem rolnictwa Rafałem Romanowskim.

„Będziemy rozmawiać o m.in. umowie kontraktowej i o sposobach dochodzenia do ceny, bo to będzie spotkanie nie tylko Związku Sadowników, ale wszystkich organizacji, które zajmują się produkcją owoców miękkich, jak również przetwórców” – zapowiedział przedstawiciel rządu. 2 sierpnia delegacja Związku Sadowników RP złożyła w KPRM petycję do premiera Morawieckiego. Związkowcy domagali się „wykupu 500 tys. ton jabłek na cele bioenergetyczne, wdrożenia umów wieloletnich kontraktacyjnych, czy skutecznego przeciwdziałania polityce cenowej względem zakładów przetwórczych”.

W eksporcie polskich jabłek również panuje zastój. Zresztą cała UE wyeksportowała o 180 tys. ton (45 proc.) mniej niż przewidywano pod koniec 2017 roku. Mniej polskich jabłek powędrowało m.in. na Białoruś i do Kazachstanu. Wciąż trwa embargo na polskie jabłka w Rosji wywołane antyrosyjską

polityką władz Polski. Tańsze, szybsze i bardziej konkurencyjne okazały się jabłka, które przyjechały z Azji, przede wszystkim z Chin.

Autorstwo: Dawid Blum

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)